

Między tajemnicą i szczerością

Wejście do konfesjonału, to wejście w świat największej tajemnicy, dyskrecji, wzajemnego zaufania. To tajemnica najbardziej intymnego spotkania Boga z człowiekiem, marnotrawnego syna z przebaczącym i miłosiernym Ojcem. Może to zabrzmieć paradoksalnie, ale ogrom tej tajemnicy wcale nie mierzy się skalą lęku i zamknięcia się, lecz skalą szczerości i otwartości. Niczego nie zamierzam ukrywać: ani wieku, ani stanu, nawet płci. Stary kapłan opowiadał, jak to pewnego razu spowiadał kogoś i po wyznaniu grzechów udzielił poważnego pouczenia, myśląc, że ma przed sobą po drugiej stronie dorosłą kobietę, a po chwili okazało się, że to jest kilkunastoletnia dziewczynka. Bywa też odwrotnie, może nawet częściej, sądząc po wyznanych "niewinnych" grzeszkach. Kiedy więc przystępuję do spowiedzi świętej powinienem powiedzieć, czy jestem kapłanem, małżonkiem, ojcem lub matką. Samotnym czy narzeczonym. Że to jest moja spowiedź przedślubna, albo może spowiedź ojca chrzestnego, czy kleryka przygotowującego się do kapłaństwa. To wszystko jest ważne. Im słabsze rozumienie wielkiej tajemnicy dokonującej się w sakramencie pokuty, tym większa pokusa "ukrywania się", a nawet przemycania nieprawdy, albo jakiejś "półprawdy". Im głębsze rozumienie sakramentu pokuty i tajemnicy Bożego przebaczenia i miłosierdzia, tym większa szczerść i otwartość, tym bardziej przeźroczysta prostota syna wobec miłującego Ojca. Wszystko jedno, czy się jest papieżem, braciszkiem zakonnym, matką czy ojcem, grzesznikiem bardzo wielkim czy takim zwykłym. Bo wobec Boga jesteśmy wszyscy równi w naszej godności i nierówni w naszej odpowiedzialności.

Conf.